GONIEC KRAKOWSKI ⊚ 40 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 10·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 12·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Sobota 21 czerwca 1919. Nr. 164.

Podpiszą czy nie podpiszą?

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Berlina: Do „Deutsche Allg. Zeitung“ piszą z Weimaru: O ile jest to możliwe do skonstatowania, to **mnożą się głosy za podpisaniem traktatu pokojowego.** Wątpliwem jednak jest, czy znajdzie się większość za podpisaniem traktatu na zgromadzeniu narodowem. Jak słychać, **usposobienie dotychczasowe jest za odrzuceniem traktatu**, z drugiej strony są głosy chwiejne i takie, które podnoszą **poważne** powody za podpisaniem traktatu.

Delegacya niemiecka przeciw podpisaniu.

Wiedeń (PAT). Do „Berl. Tagblattu“ piszą z Weimaru: **Hr. Brockdorff Rantzau i kierujący członkowie niemieckiej delegacyi wczoraj byli więcej, niż kiedykolwiek za tem, ażeby traktatu nie podpisywać.** Obecnie przedstawia się sprawa w ten sposób, że **bardzo mała liczba socyalistów większości i centrum skłania się do podpisania traktatu.**

Ludowcy odrzucają traktat.

Wiedeń (PAT). Jak donosi z Weimaru „National Liberale Korrespondenz“, **partya ludowców niemieckich powzięła uchwałę, aby traktat pokojowy odrzucić.**

Dziś zapadnie w Berlinie decyzya.

Wiedeń (PAT). Do berlińskiego „Vorwaertsu“ piszą z Weimaru: **Obrady gabinetu trwały aż do nocy.** Idzie o to przedewszystkiem, ażeby **zapewnić zupełną zgodę między gabinetem a większością zgromadzenia narodowego.** Gdyby ona nie była możliwą do osiągnięcia, **to gabinet musiałby uledz przekształceniu w tym kierunku**, aby mógł liczyć na większość zgromadzenia narodowego. **Zwolennicy i przeciwnicy podpisania traktatu mówią, że mają większość za sobą.** Frakcya socyalno-demokratyczna obradowała wczoraj po południu. **Właściwa debata i głosowanie nastąpią dziś.**

Debaty nad granicą ukraińsko-polską w Paryżu

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z St. Germain: **Pięciu ministrów spraw** zagranicznych odbyło wczoraj posiedzenie, na którem **obradowano w sprawie granic między Ukrainą a Polską.** Według sprawozdań dzienników paryskich i angielskich, **porozumienie nie zostało osiągnięte.** Ponadto **obradowano nad postanowieniami co do międzynarodowego zarządu Gdańskiem** i w sprawie **granic** między Austryą a Jugosławią w Karyntyi.

Oczyszczanie Galicyi z hajdamaków trwa.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego z dnia 19 czerwca:

Front galicyjsko-wołyński: Na froncie galicyjskim większe zmiany nie zaszły. W rejonie między Brzeżanami a Lipnicą oddziały ukraińskie, które przejściowo zajęły Mieczyszczów, zostały naszym kontratakiem wyrzucone do swoich pozycyi wyjściowych. Na Wołyniu nasz improwizowany pociąg pancerny podsunął się do Klewania, gdzie rozproszył oddział bolszewicki i zagarnął lokomotywę i kilkanaście pełnych wagonów.

Dodatki dla urzędników galicyjskich utrzymane są w mocy.

Lwów (PAT). Minister skarbu wysłał pod adresem generalnego delegata, dra Gałeckiego, następujący **telegram w sprawie poborów funkcyonaryuszy państwowych na ziemiach polskich, które wchodziły w skład byłej monarchii austryacko-węgierskiej:** Na razie od 1 lipca do 31 grudnia 1919, względnie do wcześniejszego ujednostajnienia poborów, **pozostają utrzymane w mocy wszystkie dotychczasowe dodatki.** Równocześnie utrzymuje się na wspomniany okres czasu **w mocy wszystkie dotychczasowe dodatki dla emerytów i sierót** po funkcyonaryuszach państwowych.

O emeryturę dla nauczycieli.

Warszawa (PAT). Komisya oświatowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad projektem ustawy o **emeryturach dla nauczycieli szkół powszechnych.**

Misya amerykańska o zajściach w Częstochowie.

Warszawa (PAT). „Kuryer Polski“ ogłasza rozmowę swego korespondenta z jednym z członków przedstawicielstwa amerykańskiego w Polsce, p. Dolbear, który na temat wydarzeń częstochowskich oświadczył: Władze w Częstochowie uczyniły dla komisyi koalicyjnej wszystko, aby ułatwić nam zadanie. **Stwierdziliśmy na ogół, że wiadomości o rzekomych ekscesach antyżydowskich w Częstochowie były, jak zwykle, przesadzone. Faktycznie nie takiego się nie stało, ale i to, co było, jest zupełnie niepotrzebne i bardzo szkodliwe, jeżeli wziąć pod uwagę, jak ujemne wrażenie każdy taki incydent wywiera na zewnątrz.** Pewni jesteśmy — powiewział dalej p. Dolbear — że mimo krążących pogłosek **wyższe sfery urzędnicze nie brały najmniejszego udziału w podszczuwaniu ciemnego i bezrobotnego tłumu przeciw żydom, aby** —jak mówiono — odwrócić od siebie oburzenie tłumu.

Budowa kolei Rzeszów-Sandomierz.

Warszawa. (PAT) Komisya komunikacyjna zatwierdziła statut budowy kolei Rzeszów—Sandomierz.

Denikin uznał Kołczaka za naczelnego wodza.

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Londynu na podstawie Reutera: Generał Denikin uznał admirała Kołczaka jako wodza naczelnego wszystkich armii rosyjskich.

Polska w obliczu wielkiej chwili.

Kraków, 20 czerwca.

„Czy Niemcy podporządkują się rozkiełznanym instynktom swych zwycięzców i wyrok śmierci na siebie podpiszą? — zapytuje „Morgenzeitung“ i na pytanie to daje taką oto odpowiedź:

Kierujący organ socyalno-demokratyczny w Berlinie nazywa **traktat pokojowy niewykonalnym, nie nadającym się do przyjęcia i uwłaczającym.** Miarodajny organ centrowy oświadczył, **iż wszystkie konsekwencye odrzucenia traktatu muszą być wzięte pod uwagę.** Większość przedstawicieli narodu oświadczyła się pod podniecającym wpływem pierwszego wrażenia — **przeciw podpisaniu.** Prezydent ministrów Scheidemann w niemieckiej komisyi do spraw pokoju oświadczył, **iż słowo „tak“ należy z największym objektywizmem** rozważyć, co oznacza, iż należy zastanowić się nad tem, **czy nie byłoby korzystniej powiedzieć: „Nie“.** Różne doniesienia potwierdzają, iż tymczasem

wewnątrz Niemiec prowadzi się gorączkowe zbrojenia.

Wielkie masy wojsk rzucane są na granicę wschodnią — zachód zaś jest z wojsk ewakuowany. Są to złe objawy..“

Tak pisze dziennik niemiecki, niewątpliwie dobrze poinformowany o nastroju wewnętrznym Niemiec. Opinia jego co do ostatniego **słowa** Niemiec nie jest zdecydowana, skłania się ona raczej do przewidywania, iż po krótkim **już** okresie niepewności

świat usłyszy ze strony Niemiec odmowę podpisania pokoju,

po której to odmowie pożar wojny znów rzuci na niebo purpurowe łuny.

O tem jednak, **czego nie mówi „Morgenzeitung“** powiadają wyraźnie przytoczone przezeń, a znane nam także i z innych doniesień fakta, pozwalające z góry przewidzieć **zamiary Niemiec.**

„Wielkie masy wojsk **rzucane są na granicę** wschodnią - zachód zaś jest z wojsk ewakuowany — powiada „Morgenzeitung“.

Wiemy co powyższe doniesienie **oznacza.** Niemcy, o których jeden z ich oficyalnych przywódców przed niedawnym czasem **powiedział**, iż są **pokonane na zachodzie, ale są stroną zwycięską na wschodzie**, zamierzają zlikwidować wojnę na froncie zachodnim, poddając się bez oporu żelaznej fali legionów marszałka Focha. a natomiast

przenieść wojnę na ziemie polskie,

w celu utrzymania w swych grabieżczych szponach tych ziem, jakie na zasadzie wyroku koalicyi bądź mają przypaść Polsce bezpośrednio, bądź też przynależność ich ma rozstrzygnąć plebiscyt.

Dla tego celu siła zbrojna całych Niemiec ma być rzucona na front polski. Na tym froncie ma się rozegrać ostatni krwawy akt wojny światowej.

Znając zwierzęce instynkta naszych odwiecznych wrogów, ich zaciekłość i barbarzyństwo, ich nienawiść do odradzającej się Polski — wyobrazić sobie możemy, jakie to firmy barbarzyńskie ta nowa, a raczej wznowiona wojna przybierze. Wszystkie środki i metody wojenne krzyżactwa, które w czasie ubiegłych lat wojny spotkały się z potępieniem świata cywilizowanego, znajdą tu rozległe zastosowanie. Dzika bestya niemiecka zechce zabłysnąć poraz ostatni być może całą ohydą swej bestyalskiej duszy nie licząc się z nikim i z niczem. Ostatni akt wojny światowej, o ile istotnie się rozegra, stanowić będzie koroną tych wszystkich wyrafinowanych okrucieństw, jakiemi wsławiły się Wilhelmy, Hindenburgi i Belowy.

Nie łudźmy się.

Polska staje w obliczu decydujących wydarzeń,

wobec zadań tak trudnych i poważnych, że na jej miejscu nawet państwo o ustalonych granicach, formach swego bytu i porządku wewnętrznego, państwo rozporządzające gotowym aparatem wszystkich wewnętrznych urządzeń, przystąpiłby do jego rozwiązania musiało z pełnem natężeniem swej siły i woli.

W tak krytycznym momencie cały naród polski musi się uczuć jedną bryłą twardego granitu, w jeden cel zestrzelić musi swe myśli i duchy: ku obronie swoich zagrożonych granic i ku zjednoczeniu z temi częściami ziem pol-

skich, które dziś jeszcze jęczą w nienawistnem nam obcem jarzmie.

Chwila obecna wielkie zadania stawia przedewszystkiem wobec naszego kierownictwa wojskowego, rządu i Sejmu.

Kierownictwo bohaterskich wojsk naszych, mających pełne zaufanie całego narodu, uczyni niewątpliwie wszystko, co moment obecny od niego wymaga. Trzeba jednak, aby stan rzeczy wewnątrz kraju, na tyłach, nie oddziaływał na jego zarządzenia i na ofiarną akcyę wojsk naszych paraliżująco. Rząd zatem, tam gdzie tego potrzeba wymagać będzie, winien okazać silną rękę, wystrzegać się słabości i chwiejności, której tak często składał, niestety, dowody. Sejm zaś okazać winien siłę moralną i poczucie odpowiedzialności za swe czyny tak wielkie, iżby cały naród był nim zbudowany i pokrzepiony na duchu.

Tego wymaga wielka chwila, przed którą Polska dziś staje.

-cki.

Gospodarstwo rolne w niepodległej Polsce.

Kraków, 20 czerwca.

Zjazd Thugutowców w Warszawie uchwalił — ni mniej, ni więcej — jeno że uchwalenie przez Sejm wniosku posła Poniatowskiego o sprawie rolnej jest warunkiem utrzymania spokoju w kraju. Ta uchwała zapadła jednogłośnie na zjeździe, złożonym pono z 3000 uczestników.

A zatem wyzwanie, pogróżka.

Nie można bowiem inaczej zrozumieć uchwały, jak tylko, że uczestnicy owego zjazdu podejmują się — rozbiegłszy się po kraju — wszcząć niepokój w razie odrzucenia wniosku.

Nie wchodzę bynajmniej w treść projektu posła Poniatowskiego. Wiemy, że w Sejmie, opartym na pięcioprzymiotnikowych, powszechnych wyborach, ma on przeciwników w różnych stronnictwach, a nawet wśród chłopów.

Gdyby nawet oświadczyli się za nim wszyscy posłowie włościańscy, to i tak zachodziłaby kwestya, czy jedna klasa narodu, choćby najliczniejsza, posiada moralne prawo zmuszania wszystkich innych klas do podporządkowania się jej interesom, przyczem można jeszcze podać bardzo poważnej wątpliwości kwestyę, czy obecni polscy chłopi, a nawet ich przedstawiciele w Sejmie, rozumnie pojmują swój własny interes.

W każdym razie państwo polskie, jako całość, jego ustrój społeczny i gospodarczy, w którym musi przecież istnieć zróżniczkowanie i podział funkcyi, gdyż ono inaczej nie mogłoby się utrzymać, musi stać na straży interesu ogólnego, ma prawo żądać, ażeby Izba ustawodawcza, za losy kraju w pierwszej linii odpowiedzialna, stała w obronie dobra publicznego, a nie klasowego.

Polska znajduje się na przełomie. Wraz z jej położeniem politycznem zmieniły się doszczętnie i warunki gospodarki wewnętrznej. Przystosowanie się do tych nowych warunków jest niezmiernie doniosłem i palącem zagadnieniem chwili obecnej.

Gdy minie wojna, a my spokojnem i trzeźwem okiem ocenimy wszystkie nasze wojenne przeżycia, przekonamy się, jakiem szczęściem i jakim ratunkiem było dla nas dotąd wśród wszystkich klęsk i wstrząśnień to, że Polska jest krajem przeważnie rolniczym.

Polska ziemia żywiła trzy wielomilionowe armie i dziś jeszcze, po wszystkich zniszczeniach wojny, chroni nas od tego strasznego głodu, jaki trapi bogate, a przemysłowe kraje, sąsiadujące z nami od zachodu, Niemcy i niemiecką Austryę, a także i Rosyę, zdewastowaną przez rewolucyę więcej, niż przez wojnę.

A jednak i nam już widmo głodu powszechnego poważnie zagląda w oczy, a gdyby nie pomoc Ameryki, dziś już mielibyśmy tę samą katastrofę, która zamienia miasta rosyjskie w głuche, wymarłe pustkowia.

Pola nieobsiane, rozległe szmaty roli ornej leżące odłogiem, są dziś o pomstę do nieba wołającą zbrodnią przeciw żyjącym i przyszłym pokoleniom, przeciw narodowi i przeciw ludzkości.

Jasną jest przecie rzeczą, że na dłuższą metę pomoc żywnościowa musi być udzielana tym krajom, które nie mogą wyprodukować dosyć dla wyżywienia swej ludności, krajom, skazanym na dowóz, mającym jałową ziemię, wielkie miasta, fabryki i kopalnie, żyjącym przeważnie z handlu i przemysłu.

Polska w swej całości do tych krajów nie należy. Poznańskie żywiło Niemcy, Galicya Austryę. Nie wyłącznie wprawdzie, lecz zarówno Niemcy zachodniej południowe, jak i Austrya bez dowozu z ziem polskich swej stopy wyżywienia utrzymać nie zdołają.

Stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi był odwrotny, nie dlatego jednak, ażeby już z natury rzeczy Królestwo nie mogło starczyć na potrzeby swej ludności, lecz że obfitość i taniość produktów ekstenzywnej gospodarki rosyjskiej nie pozwalała na prowadzenie intenzywnej gospodarki rolnej w Królestwie, gdyż ta nie mogłaby się opłacać. Południowa Rosya stanowiła niewyczerpany spichlerz nie tylko już dla Polski, lecz dla całej Europy. Od południowej Rosyi będziemy odcięci granicą, co na razie zresztą nie stanowi straty, gdyż spichlerz bądź spustoszał, bądź też będzie długo jeszcze grabiony przez wygłodzoną i zniszczoną Rosyę północną.

Wraz z rosyjską spiżarnią ubyła i konkurencya rosyjska na terenie produktów spożywczych. W interesie kraju i wygłodzonej przez wojnę Europy, jesteśmy zobowiązani wyciągnąć stąd konsekwencyę, to jest podnieść naszą produkcyę rolną do możliwie najwyższej normy. Musimy zacząć uprawiać rolę tak, jak ją uprawiano w Niemczech, w Czechach, w Belgii, jeżeli nie mamy się stać nędzarzami i żebrakami świata. — Jeśliby bowiem stale żywność dla Polski miała iść z za granicy, to polska siła robocza musiałaby za granicę emigrować, a kraj stopniowo, lecz nieuchronnie zamieniałby się w pustkowie bezludne i jałowe. Tego możemy i musimy uniknąć.

Przyjdzie nam to tem łatwiej, jeśli część tej wschodniej spiżarni pozostanie przy nas. Obszar rolniczy w stosunku do okręgów przemysłowych może się powiększyć ziemiami, leżącemi za Niemnem i Bugiem, skąd taka n. p. Warszawa czerpała zawsze przeważną część swych środków aprowizacyjnych. Te ziemie muszą być również wciągnięte w sferę gospodarki intenzywnej na sposób europejski. W danej chwili podzielają one los Rosyi, są zniszczone, zdewastowane, wygłodzone. Nie głosowanie ludowe, nie ultra-radykalna, demokratyczna konstytucya, lecz nakarmienie głodnych i przyodzianie nagich zwiąże je trwale, na dolę i niedolę z Rzecząpospolitą Polską.

Czemże jednak Polska nakarmi owe rzesze, żywiące się chlebem z suszonej trawy, czemże przyodzieje obdartych i bosych, jeśli nie będzie siać ani orać, prząć, tkać, szyć butów, skór garbować?

I znowuż na razie poratuje nas zagranica. — Ameryka dowiezie odzieży, jak dowozi żywności, to jednak długo trwać nie może, bo oznaczałoby oprócz upadku rolnictwa, upadek przemysłu i nowe wychodźtwo rąk roboczych na obczyznę. W naszej mocy leży powetować sobie i wschodnie rynki i wschodnią spiżarnię — ale niezbędnym warunkiem jest zacząć pracować i to pracować z całem natężeniem mózgów i mięśni. — Tyle nagromadziło się podczas wojny potrzeb niezaspokojonych, piekących i dotkliwych, że na brak rynków zbytu nikt narzekać nie będzie przez długi, nieobliczalnie długi czas. — Wieś spotrzebuje wszystko, co fabryki i miasta wytworzą, miasta i osady fabryczne skonsumują wszystko, czego wieś dostarczy.

Na to trzeba jednak bezwzględnie, aby w kraju panował spokój i bezpieczeństwo, aby między wsią i miastem nie było walki, lecz wymiana usług.

Miasta przez wojnę ucierpiały znacznie więcej, niż wsie. Te ostatnie stanowią stronę silniejszą, zasobniejszą, mają tedy więcej obowiązków dla ogółu i większą odpowiedzialność za byt i pomyślność całości.

Rzetelni obywatele kraju, idąc między lud wiejski i powołując go do życia publicznego, powinni mu to przedewszystkiem wytłumaczyć i wskazać, że głód miejskich rzesz roboczych spada kamieniem na jego sumienie.

Choćby rząd polski wszystkie żądania zaspokoił, lub zaspokoić kazał, podnosił co miesiąc wszystkie zarobki, rozdzielał wszystkie ziemie, folwarki, budynki, maszyny — nie zmniejszy nędzy ogólnej, nie nasyci wciąż rosnącego gło-

Wśród homunkulusów

113) Romans fantastyczno-społeczny.

— Przychodzę tutaj, aby panom udzielić pewnych informacyi, ale popełniam przez to naruszenie moich obowiązków jako obywatel państwa homunkulusów. Byłem właśnie na nader ważnem posiedzeniu najwyższej rady państwowej jako ekspert. Obrady dotyczyły dnia jutrzejszego i spodziewanych wydarzeń. Otóż na podstawie przebiegu tego posiedzenia radzę panom uciekać bezzwłocznie, jeżeli parlament wypowie się przeciw wnioskowi.

— Uciekać?... dokąd?

Profesor skoczył, jak rzucony sprężyną.

— Co się stało? zawołał.

— Ten nieszczęsny wniosek, który wchodzi jutro pod obrady parlamentu, wywołał za nadto wielki rozdział między homunkulusami, stworzył przepaść, którą nie łatwo wyrównać. I ku wielkiemu memu zaniepokojeniu muszę oświadczyć jasno, że prezydent wyraził się, że uważa za nieszczęście dla państwa, iż udzieliło ono panu i panu Filipowi gościnności.

— To Filip musi cofnąć wniosek — wykrzyknął profesor. — Filipie widzisz, do czego doprowadziłoś!

— Gwałtu, gwałtu! — biadał Filip — co za historye wyrabiają ludzie z powodu jednej niewiasty. Oj jakże homunkulusy upadli. Za naszych czasów byli ludzie, jak Turcy lub Persowie, którzy mieli po dziesięć i więcej kobiet i nie było przez to takich awantur.

— Nie sądzę — odezwał się Plato po namyśle — aby cofnięcie wniosku pomogło teraz wiele. Obecnie rzucony kamień jest już w pełnym rozpędzie. Pierwszy lepszy homunkulus może teraz podjąć wniosek na nowo i zgłosić go. Najlepiej będzie, jeźli pan przygotuje się do ucieczki.

— Dobrze, ale dokąd uciekać? Gdzie się schronić? Cały świat w rękach homunkulusów, dokągolwiek się udamy, wszędzie spotkamy wrogów!

— Jest jednak pewne wyjście — oświadczył Platon spokojnie. — Jeden z naszych małych aerokabów rządowych może pana zabrać do brzegów Islandyi, gdzie jest rezerwat dla ludzi zrodzonych z kobiety.

— Co? Więc są jeszcze ludzie?... I to w obszarze rezerwowanym?

— Tak jest. W okolicach pod biegunem. Tam się jeszcze utrzymali.

— Pod biegunem! Aha... tak, tak... więc tam się ich toleruje, tak jak niegdyś wymierające gatunki zwierząt w chronionym specyalnie obszarze!

— Coś mniej więcej w tym guście.

— Zresztą, przypuśćmy, że zaczniemy uciekać, ale rząd nie pozwoli nam na użycie aerokabu.

Plato pomyślał chwilę i rzekł:

— Użyje pan aerokabu, który panu rząd oddał do dyspozycyi, a którego załoga jest wyłącznie pod pańskimi rozkazami, naturalnie aerokab nie będzie mógł wylądować w Islandyi, gdyż przekroczenie obszarów, zamieszkałych przez ludzi jest najsurowiej zabronione. Na to jednak znajduje się rada. Zawołam Archimedesa, on nam wiele pomoże w sprawach technicznych.

A czy można go wtajemniczyć? — zapytał żywo profesor.

— Można. On także nie godzi się na projektowane zamysły rządu i sprawi mu przyjemność, gdy będzie mógł przewieźć pana w bezpieczne miejsce, skoro tu przyjdzie do zaburzeń.

Plato wyszedł.

— Ładny interes do wszystkich dyabłów — zaklął Filip desperacko. — Pokazuje się, że kobiety są nieszczęściem nawet tam, gdzie ich wcale niema!

Profesor nic nie odpowiedział na tę głęboką sentencyę, tylko ponuro spoglądał przez okno.

Filip trzymając się oboma rękami za głowę, chodził nerwowo po pokoju.

— Zabieraj się do pakowania — odezwał się nagle profesor. Gdy tylko przyjdą Plato i Archimedes, idź zaraz pakować.

— Czy pan profesor jest na mnie zagniewany zapytał Filip pokornie. — Ja przecież nie mogłem przewidzieć, że się tak stanie...

— Nie gniewam się na ciebie. Ale idź pakować bo kto wie, czy jutro będzie na to dosyć czasu.

— Wię pojedziemy do Islandy? pytał dalej Filip. — To znaczy, że na końcu świata jest jeszcze trochę ludzi... a proszę pana profesora... czy pan profesor nie wie przypadkiem, jak wyglądają niewiasty na Islandyi? Czy są ładne?..

Pofesor popatrzył poważnie na Filipa i rzekł:

— Powinieneś sobie gorąco życzyć, aby ci się tylko powiodło, byś się mógł sam o tem przekonać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

du, póki na roli, w fabrykach i warsztatach nie rozpocznie się normalna, wytężona, sumienna i wydajna praca. — Nie od tego zależy dobrybyt chłopa, ile on ma ziemi, lub ile mu pieniędzy zapłacą, lecz od tego, ile ziemia urodzi, ile on kupić może.

Sejm musi tedy reformę rolną przeprowadzić **nie pod strachem, lecz w poczuciu obowiązku i odpowiedzialności. Nie dla ułagodzenia tych, co grożą, lecz dla zapewnienia pomyślnych warunków bytu krajowi i wszystkim jego mieszkańcom, nie wedle żądań rolników, lecz wedle potrzeb rolnictwa polskiego.** **Reflektor.**

dami, na których sprawił wrażenie nienormalnego.

Aresztowany oświadczył policyi, że zabił Ledermanównę, gdyż

SZYŁA DLA NIEGO „ŚMIERTELNĄ KOSZULĘ".

Memoryał Naczelnej Komendy Straży Ob. w sprawie walki z lichwą.

Kraków, 20 czerwca.

Naczelna Komenda Straży obywatelskiej wystosowała do Prezydyum Magistratu gminy miasta Krakowa następujący memoryał w sprawie walki z lichwą żywnościową i paskarstwem:

Ze względu na rozpasanie się najdzikszego gatunku zbrodni ludzkiej — niesłychanej lichwy i zdzierstwa ogólnego, które doprowadziły ludność do rabunkowej grabieży i ze względu na **to, że**

1) jedna z dzielnic Straży obywatelskiej zawiadomiła nas pisemnie o rozwiązaniu się z tych powodów, że nie może występować przeciw słusznym odruchom zgłodniałych ludzi, skoro Magistrat nic nie czyni w kierunku zwalczania lichwy i zdierstwa, i że

2) podczas służby Straży obywatelskiej w czasie rozruchów ludność występowała wrogo przeciw nam, twierdząc, że my bronimy paskarzy łącznie z Magistratem — zmuszeni jesteśmy po przyjściu do przekonania, że **stan taki wywołać musi dalsze groźne rozruchy krzywdzących mas** odnieść się do Szanownej Reprezentacyi naszego miasta z tem, aby:

1) **oddano natychmiast pod kontrolę Straży obywatelskiej i innych czynników obywatelskich wszystkie biura rozdzielcze w Krakowie;**

2) zezwolenie Straży obywatelskiej i innym czynnikom obywatelskim na **stałą kontrolę wszystkich biur aprowizacyjnych Magistratu** i o tem powiadomiono prasę.

3) Aby wydano zaraz odezwę, **wzywającą wszystkich kupców do bezwłocznego obniżenia istniejących anormalnych cen towarów i robocizny rzemieślniczej do poziomu cen z roku 1915 z dodatkiem sprawiedliwej podwyżki drożyźnianej.**

4) Aby ogłoszono, że **każdy kupiec etc, dopuszczający się lichwy, utraci natychmiast kartę przemysłową, a towar jego zostanie skonfiskowany i sprzedany,** dalej

5) aby ogłoszono, że **kupcom i przemysłowcom wolno jest kupować jedynie u producentów i grosistów za fakturami, a każda osoba, zajmująca się pośrednictwem, uważaną będzie za paskarza i natychmiast aresztowana.**

6) **W sklepach wolno jest jedynie te towary sprzedawać, na które opiewa karta przemysłowa, grajzlerniom zaś i przekupniom nie wolno sprzedawać tych towarów, których wieś dostarcza miastu,** tj. nabiału, jarzyn i drobiu, z wyjątkiem tych sklepów i tych przekupniów, które dostaną specyalne pozwolenie Magistratu i sprzedaż tych towarów poddadzą **kontroli Straży obywatelskiej.**

7) Magistrat wyda za ewentualnem porozumieniem z Delegaturą Rządu **cennik cen zredukowanych dla towarów i robocizny.**

8. Odnośnie do hoteli wyda Magistrat rozporządzenie, że **osoby przejezdne mogą zajmować pokoje najdłużej przez 4 dni,** o ile przybyły w ważnych interesach, inne zaś **najdłużej 36 godzin.** Gospodarkę hotelową kontrolować będą komendanci Straży Obyw. Przekroczenie w tym kierunku narazi właściciela na **utratę uprawnienia prowadzenia hotelu.** Przyczem wyda Magistrat cennik w porozumieniu z Komitetem lichwy i towarzystwem **hotelarzy,** którego przekroczenie spowoduje natychmiastowe aresztowanie właściciela hotelu.

Metropolita Eulogiusz rusyfikator Chełmszczyzny w Krakowie

Kraków, 20 czerwca.

(T Wczoraj popołudniowym pociągiem **ze** Lwowa przybyli na tutejszy dworzec kolejowy metropolita **Eulogiusz, słynny rusyfikator** Chełmszczyzny, w towarzystwie arcybiskupa wołyńskiego Nikodema, również osławionego polakożercy, i Antoniusza rusyfikatora Podlasia ze swym diakiem. Przybyli oni tutaj przez Lwów z Buczacza. Były hetman Ukrainy Skoropadzki pozostawił Eulogiusza z jego towarzyszami w Kijowie, skąd Petlura, komendant wojsk ukraińskich, umieścił ich w Buczaczu. Po odwrocie Ukraińców owi trzej biskupi pozostali w Buczaczu, skąd na rozkaz naczelnej komendy Armii polskiej przewieziono ich do Lwowa. We Lwowie nie byli z nich zupełnie zadowoleni, gdyż jak wiadomo metropolita Szeptycki począł się nimi zbyt gorliwie opiekować. To też na polecenie wojskowości pod opieką nadporucznika wojsk polskich przewieziono ich do Krakowa. Biskupi ci pozostali kilka godzin na tutejszym dworcu, gdyż z polecenia władz mieli udać się do klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach. Metropolita Eulogiusz i towarzyszący mu biskupi przybywszy na tutejszy dworzec oświadczyli kategorycznie, że do klasztoru Kamedułów nie pojadą, gdyż, jak mówią, reguła tego zakonu dla nich zbyt twarda. Na razie udali się biskupi do ks. biskupa Sapiehy z prośbą o gościnę, którą na kilka dni uzyskali. Poczem władze zadecydują o dalszym ich pobycie. Biskupi pozostając podczas chwilowego postoju na dworcu w poczekalni I-szej klasy mieli miny skwaszone i niezadowolone. Metropolita Eulogiusz jest to czerstwy, niski, barczysty starzec z długą siwą brodą. Podpiera się długą laską zakończoną dużą gałką z kości słoniowej. Jego oczy mają wyraz złośliwości i uporu. Wszyscy trzej biskupi są zdecydowanie spokojni i rozmawiają między sobą po rosyjsku. Ich skromne zawiniątka podróżne wcale nie wskazują na dumnych i potężnych niegdyś satrapów rosyjskich. Sic tramir.

Tajemniczy mord w Warszawie.

Warszawa, 19 czerwca.

Wczoraj przypadkowi przechodnie i stróż domu nr. 58 przy ul. Śliskiej zostali zaalarmowani krzykami, rozlegającemi się w mieszkaniu lokatora tego domu, Essingmana.

Stróż pobiegł na górę i zapukał do drzwi mieszkania, ale **nie otworzono mu,** wobec czego zatelefonował do 8-go komisaryatu.

Przybyła policya **wyłamała drzwi** i zastała w mieszkaniu taki obraz:

Na podłodze leżała młoda kobieta z poderżniętem gardłem.

Z głębokiej rany płynęła obficie krew, obok **stał w ataku jakiejś febry nerwowej,** trzęsący się widocznie sprawca zbrodni. 28-letni mężczyzna.

Do rannej sprowadzono Pogotowie, ale **w kilka minut po opatrzeniu rany przez lekarza, kobieta zmarła,** wskutek przecięcia arteryi i upływu krwi.

Policya, która zajęła się tymczasem sprawcą zbrodni, wyświetliła, co następuje:

Ofiara zabójstwa nazywała się Łaja Ledermanówna. Mieszkała ona przy ul. Śliskiej nr. 22, od Essigmana zaś odnajmowała pokój na pracownię krawiecką.

Sprawcą zabójstwa był syn właściciela mieszkania, Mendel, starszy felczer szpitala przy ul. Śliskiej nr. 21.

O ile wnosić można z objaśnień zabójcy, który

ZDRADZA LUB SYMULUJE OBJAWY ROZSTROJU UMYSŁOWEGO,

pozostawszy z Łają Ledermanową w mieszkaniu, chciał ją zniewolić, lecz

GDY ONA STAWIAŁA OPÓR, PRZECIĄŁ JEJ GARDŁO LANCETEM DOKTORSKIM.

Wtedy ranna wybiegła na balkon, **usiłując wyskoczyć z 2-go piętra na ulicę,** lecz

ZABÓJCA WCIĄGNĄŁ SWĄ OFIARĘ ZA WŁOSY DO POKOJU.

Przed dwoma miesiącami Essigman **truł się** sublimatem. Wczoraj rano rozmawiał z sąsia-

ŻYJE MAKS LINDER I PRZYJEŻDŻA DO KRAKOWA.

Ucieczka Maryi Spirydonowej z Kremla.

Warszawa, 19 czerwca.

Imię Maryi Spirydonowej znane jest szerokim kołom robotniczym jeszcze z czasów Rewolucyi 1905 roku. Stała ona i stoi do dzisiejszego dnia **na czele partyi rosyjskich lewicowych socyalistów-rewolucyonistów.**

Kiedy rząd bolszewicki zawarł z Niemcami haniebny pokój brzeski — i w Moskwie zasiadł ambasador niemiecki, Mirbach, z całym swoim sztabem szpiclów i agentów policyjnych — partya lewych es-erów postanowiła sięgnąć **po** środki terorystyczne, by, jak mówi sama Spirydynowa, **skończyć z rządami ambasady niemieckiej** i innych kontrrewolucyjnych sztabów w Moskwie.

Postanowiono zabić Mirbacha i inne kierownicze jednostki polityki niemieckiej w Rosyi.

Członek partyi es-erów dokonał zamachu na Mirbacha. Bolszewicy wpadli we wściekłość. Dzierżyński, wódz czrezwyczajki, pieniąc się ze złości, wykrzykiwał: **Za głowę Mirbacha spadną głowy całego Centr. Kom. lewych es-erów.**

Wówczas to Marya Spirydynowa oficyalnie ogłasza w imieniu C. K. swej partyi, **że to jej partya dokonała zamachu na Mirbacha.** Chciała ona sądu, by tę ostanią trybunę wyzyskać, gdy inne są dla partyj wszystkich zamknięte, dla poinformowania ogółu o tem, co się dzieje w Rosyi.

Komuniści Spirydonową aresztują i osadzają w więzieniu.

Spirydynowa aż do ostatnich dni zamkniętą była w Kremlu. Obecnie, jak donosi „Robotnik", Spirydynowa zdołała uciec z więzienia. Partya socyalnych rewolucyonistów ogłasza odezwę, w której donosi o ucieczce swej prowodyrki.

Czas wyjścia S. z tak zwanego „Spiżowego korytarza — mówi odezwa — gdzie była uwięziona, i wyjścia z bram Kremla, ze względów konspiracyjnych nie może być podany, jak również i wszystkie okoliczności ucieczki.

W obecnej chwili **Spirydynowa i Małachow są bezpieczni.** Tow. S., nie bacząc na mocno nadwątlone „w sanatoryum" zdrowie, **odrazu stanęła do pracy partyjnej.**

O sposób rozsprzedaży biletów na operę.

ANKIETA DYREKCYI TOWARZYSTWA OPEROWEGO.

Kraków 20 czerwca.

Rok rocznie, w czasie sezonu operowego w Krakowie, obiegają prasę krakowską komunikaty z żalami na kasę teatru, z powodu rozsprzedaży biletów, oraz uprawiania paska tymiż biletami poza teatrem. Administracyjnie jest to tak zawiła sprawa, że postanowiłem się zwrócić do opinii publicznej, aby wydała swój sąd, **jak należy urządzić** sprzedaż **biletów.**

Przyczyna tego tkwi w tem, że: 1) **Teatr miejski** jest na dzisiejsze stosunki **za mały.** 2) **Brak stałej opery w Krakowie** wytwarza wilczy **apetyt operowy,** wskutek czego niema za dużej ceny za bilet, kupiony w pasku.

Administracya opery otrzymywała już od kilku miesięcy zamówienia na bilety, a w dniach ostatnich ruch ten tak się wzmógł, że gdyby administracya przyjmowała abonament, **biletów wogóle kasa dzienna nie mogłaby sprzedawać,** bo wszystkie zostałyby zaabonowane. **Zgłaszają** się bowiem organizacye po kilkadziesiąt biletów, każda na cały sezon, „na stałe".

Rzecz jasna, że abonament nie tylko nie utrudni paskowania, lecz i owszem ułatwi. Trudno bowiem wymagać od zamawiającego abonament operowy okazania świadectwa moral-

ności, wystawionego przez „Komitet dla zwalczania lichwy“.

Sprzedaż dzienna przy kasie teatru, rzecz jasna, z powodu ścisku, odpędza subtelniejsze osobniki, bilety dostają mniej subtelni, ci oczywista sprzedają je w pasku.

Dla administracyi opery byłoby najmniej kłopotliwe zaprowadzić abonament, pieniądze z góry wziąć i... niech się co chce dzieje. Jednakże Tow. operowe jest instytucyą społeczną, a nie zarobkową i pragnie dowiedzieć się drogą ankiety, jak wypowie się większość publiczności w tej sprawie.

Oto pytania:

Jak urządzić sprzedaż biletów, aby uniknąć: 1) Paskowania biletami: 2) ogonków przed kasą teatralną?

Ograniczenie sprzedaży biletów do jednej lub trzech miejsc okazuje się też niepraktyczne. Paskarz, zamiast kupić większą ilość biletów na raz, poszle więcej osób, przez siebie opłaconych i te zakupią potrzebną ilość biletów, a za utrudnienie sprzedaży zapłaci kupujący w pasku jeszcze drożej.

Człowiek uczciwy, którego rodzina liczy n. p. pięć osób, będzie musiał „na raty“ chodzić na operę, bo nie będzie mógł zakupić więcej, jak trzy bilety.

Być może, że znajdzie się ktoś, kto potrafi tę kwestyę kwestyę rozwiązać pomyślnie. Zgłoszenia przesyłać należy pod adresem redakcyi „Gońca Krak.“.

Bol. Raczyński.

KINEMATOGRAF.

O teatrach.

Teatrów jest tu dwa
I każdy pełno ma,
A nawet w „Nowości“
Nie czują braku gości

Jest w „Miejskim“ dobór sztuk
Klasyczny dali-bóg!
W „Nowościach“ sketsch“ i tango,
W „Powszechnym“ „Madam Angot“.

Dwie sceny dobrze szły,
Interes nie jest zły,
Wystąpić z nową bujdą,
A ludzie do niej pójdą!

Więc odpowiedni gmach
W niewielu nawet dniach
Urządził Jaś Zarzycki
W ulicy Karmelickiej.

Tu będzie „Parva ars“,
Nic, oprócz tłustych fars,
Bo — (ważna okoliczność!),
Że lubi to publiczność.

Lecz rzecz wypadła tak,
Że jest aktorów brak,
Bo już ich do tej chwili
Gdzieindziej pochwycili.

Bo aktor — pal go sześć!
Chce codzień obiad jeść
I idzie — ach! ladaco!
Tam, gdzie mu lepiej płacą.

I w „Bagateli“ snać
Trza bez aktorów grać,
(Niech złym prorokiem będę)
Grać... w „bridża“ albo „szmendę“!

Kruk.

Wielka awantura pijanego bandyty.

Pijany bandyta demoluje dwa domy.

Kraków, 20 czerwca.

(T) Wczoraj rano mocno „wstawiony“ i w znakomitym humorze, obiecujący młodzieniec i znany już bandyta Paweł Bochenek idąc ulicą Czarnowiejską wszczął kłótnię z kilku mieszkańcami przedmieścia. Od kłótni przyszło do bójki. Bochenek niby drugi Goliat, porwawszy olbrzymiego drąga rzucił się na uciekających przed nim przeciwników, którzy schronili się obok stojących domów. Nie zważający na nic i nie bojący się niczego apasz wpadł do wnętrza domu, gdzie uczynił swym olbrzymim drągiem prawdziwe spustoszenie. Chroniących się pod łóżka przelęknionych adwersarzy szturmował swym kołem, przyczem zniszczył i porozpruwał gospodarskie „piernaty“ i pierzyny. W mgnieniu oka sytuacya zmieniła się na scenę tragiczno-komiczną. Całe izby zapełniły się białym obłokiem latającego pierza, które wydobywało się z wnętrza pierzyn, a wśród tej atmosfery, niby gromowładny. Jowisz machający drągiem bandyta Bochenek. Rozwścieczony zbój porozbijał wszystkie „statki“ w izbie nie przepuszczając nawet szybom w oknach. Gdy tutaj dokonał aktu zemsty udał się do sąsiedniego domu, skąd wygoniwszy przerażonych mieszkańców dokonał również dzieła zniszczenia. Byłby tak zdemolował może pół Czarnej Wsi, gdy na szczęście nadeszła silna patrol policyjna i rozbuchanego Cyklopa skrępowała i odstawiła pod Telegraf. Bochenek pojechał tam dorożką, gdyż z powodu szamotania się z nieprzyjaciołmi pozostał, jak to mówią, „jak go Pan Bóg stworzył“.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Piątek **20** czerwca

Św. Sylweryusza

Wschód słońca 3·55

Zachód słońca 8·04

Długość dnia 15·09

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:
Piątek: „Głupi Jakób“ T. Rittnera.

TEATR POWSZECHNY:
Piątek: „Królowa Kina“.

—o—

Przyczynek do stosunków kolei w Warszawie.

(!) W ubiegłą środę dnia 18 bm. zdarzył się na dworcu kolejowym w Warszawie fakt, który charakteryzuje stosunki w tym „sui generis“ „partykularzu“. Około godz. 8 wieczorem zgłosił się w kasie kolejowej dworca wiedeńskiego jeden z dziennikarzy krakowskich, prosząc o sprzedanie biletu do kuryera krakowskiego. Pan kasyer w ostry sposób odmówił sprzedaży tegoż, tłumacząc się „wyższym“ zakazem zawiadowcy stacyi. Nie pomogło wylegitymowanie się etc. „Petent“ skierował swe kroki do biura pana zawiadowcy, przeszedłszy najpierw ostrą szkołę od „grzecznego portyera“, który bez biletu (w jakim celu?!) nie chciał go do pana zawiadowcy dopuścić.

Zakupiwszy więc bilet na podmiejską kolejkę (sic!) przebrnął tenże Rubikon.

Stanąwszy przed obliczem „wszechwładnego“ przedstawił mu swoją prośbę.

Niestety! Wszelkie prosby, jak też legitymacya dziennikarska i tłómaczenie, że przybył tegoż samego dnia rano, a załatwiając pilne sprawy nie był wprost w stanie kupić kilka dni naprzód biletu, nie odniosły skutku. Wszystkie miejsca wysprzedane, brzmiała odpowiedź.

Kiedy prośba nie odniosła skutku, dziennikarz ów oświadczył, iż fakt ten poda do publicznej wiadomości, jako rozmyślne utrudnienie ze strony kolei, czynione w państwie polskiem na każdym kroku, a zwłaszcza w Warszawie.

Zarazem dodał, iż w ciągu dnia proponowano mu kupno biletu drugiej klasy w hotelu Europejskim u portyera, za cenę 150 marek.

Podając oba fakty do publicznej wiadomości, zapytujemy odnośne sfery kolejowe, czy wiedzą o dokonywanych nadużyciach?

Dla ścisłości dodajemy, iż dziennikarz ów, dzięki uprzejmości p. S. urzędnika kolej., który wbrew woli pana zawiadowcy wystawił „kartę opóźnienia“, po wymienionych perypetyach nie tylko nie jechał w „przepełnionym jak być miało pociągu, ale nawet zupełnie wygodnie w przedziale II klasy.

—o—

Polskę czeka szereg nowych zawodów.

Do warszawskiego „Robotnika“ socyalistycznego donoszą z Paryża, że Polybe, redaktor polityczny „Figara“, mający ogromne stosunki i wpływy w sferach dyplomatycznych, który dawno już bardzo życzliwie pisał o Polsce, **oświadczył, że sprawa polska stoi w chwili obecnej źle i że czeka Polskę cały szereg innych zawodów.** Jedną z ważniejszych przyczyn tej sytuacyi jest **agitacya, jaka się toczy przeciw Polsce w pismach amerykańskich i angielskich.** Agitacya ta wywołaną jest prawdziwie nieszczęśliwym składem reprezentacyi polskiej w Paryżu, znajdującej się w rękach Dmowskiego i Komitetu Narodowego, uważanych za szefów band urządzających w Polsce ekscesy antyżydowskie, o których tak wiele się obecnie mówi w delegacyi amerykańskiej i angielskiej. Z tego powodu, zdaniem dziennikarza francuskiego, Polacy stracili sympatye, jakie dla sprawy polskiej żywili na zachodzie radykali i socyalistyczne sfery, które uważają obecnie Polskę za placówkę reakcyi. Należy coś uczynić, aby zapobiedz wzrastającej coraz bardziej niechęci ku Polsce.

—o—

Koalicya a rozejm polsko-ruski.

Dzienniki warszawskie dowiadują się, że **wiadomość o zawarciu rozejmu z Rusinami wywołała w warszawskich ambasadach państw sprzymierzonych naogół wrażenie dodatnie.** Krok ten bowiem uzgodnił definitywnie politykę rządu polskiego z poglądami państw sprzymierzonych. **Kongres pokoju nie może obecnie już żywić żądnych pretensyi do Polski** za jej rzekomą chęć uprzedzenia decyzyi kongresu. Liga narodów **nie może zarzucić Polsce nieposzanowania prawa narodów do stanowienia o sobie.** Wreszcie państwa, intrygujące w Paryżu przeciwko Polsce, tracą jeszcze jeden argument na poparcie swych twierdzeń o zaborczych planach Polski. Jednocześnie **Polska będzie miała zwolnione w znacznjejszej liczbie wojska** i będzie je mogła przenieść na inne miejsce, gdzie ich bardziej potrzeba. W jednej z ambasad, aprobując zresztą zawarcie rozejmu, wyrażono jednakże zdziwienie, że rząd polski zdecydował się na ten krok właśnie w chwili obecnej, gdy generał Pawlenko przedsięwziął kontrofenzywę na jednem z odcinków frontu, aby **przeszkodzić połączeniu się armii polskiej z rumuńską.**

—o—

Wiedeń pod grozą nowego zamachu.

W Wiedniu — jak się zdaje — nie nastanie tak prędko spokój. **Komuniści przygotowują się do nowego zamachu.** Wiedeńscy przywódcy są na wolności, **a z Węgier przybywają wsiąż nowe siły.** Czerwona gwardya, która w niedzielę biernie się zachowywała, wystąpiła ze swojej rezerwy, przeciągała przez miasto, **napadała policyantów i odbierała im broń.** Prokuratorya skonfiskowała wydane w niedzielę pisma ulotne. Policya otrzymała wiadomość, że **węgierscy bolszewicy zamierzają jutro opanować fabrykę amunicyi w Wellersdorfie. Na głowę sekretarza stanu Rennera i prezydenta Seitza wyznaczyli komuniści** premię po pół miliona koron.

—o—

Boże Ciało.

(T) Któż z nas myśląc o święcie Bożego Ciała nie odleci wyobraźnią w owe dawne minione lata dziecięce, kiedy świeżość odczuwanych wrażeń i młoda fantazya pozostawiły na całe a późne życie szeregi miłych i drogich wspomnień.

Każdemu z nas rysują się jakieś mgławe obrazy uroczystych chwil; tłum różnobarwny, chorągwie chwiejące się w wietrze i niepewne płomyki świec procesyjnych, niknących wobec blasku wiosennego uroczego słońca. Dzwony dzwonią, lud śpiewa pieśni nabożne, ksiądz odziemy w jasną kapę niesie złotą monstrancyę promieniejącą w blasku słońca. Na chwilę śpiewająca procesya zatrzymuje się i milknie. Ksiądz uroczystym głosem czyta świętą ewangielię: „Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim... Są to już tylko wspomnienia jakiejś kiedyś może procesyi w odległej wsi polskiej. Są to może wspomnienia ludzi, którzy już dawno pomarli.

Ale my żywi dziś święciliśmy w Krakowie uroczystość procesyi Ciała Bożego, jak je co roku święcili nasi przodkowie.

I jak przed laty i przed szeregiem lat szły wczoraj po starym rynku krakowskim cechy i bractwa z rozwiniętemi chorągwiami. I wczoraj, jak przed laty szły pobożne tłumy, widniały ołtarze umajone wiosennem kwieciem i gałęziami brzóz i lip.

Jednak to nie różniące się na ogół od ubiegłych w latach poprzednich Boże Ciało, było wczoraj inne, niż zawsze.

Było to pierwsze święto Bożego Ciała w wolnej i niepodległej Polsce.

Pogoda była wspaniała i tłumy ludu wyległy na Rynek. Przed odwachem wzdłuż połaci Rynku od ul. Grodzkiej do św. Anny, ustawiły się stojące załogą wojsko gen. Hallera.

Ze zamku po mszy wyruszył pochód z procesyą na Rynek. W procesyi brali udział przedstawiciele tutejszych władz i sztab wojsk z gen. Hallerem na czele.

Podczas czytania św. Ewangelii kompania honorowa strzelców gen. Hallera dawała ognia z karabinów. Wszyscy podziwiali składność komendy i ruchów znakami tych naszych Hallerczyków. Niebywałe tłumy zalegały Rynek i pobliskie ulice. Każdy spieszył zobaczyć defiladę naszych dzielnych żołnierzy i każdy z Krakowian chciał być uczestnikiem w uroczystości Bożego Ciała. Pierwszego od tylu lat Bożego Ciała w wolnej niepodległej Polsce.

W defiladzie, jaka się po procesyi odbyła przed gen. Hallerem i jego sztabem wzięły udział oddziały piesze i konne Hallerczyków (wraz z muzyką), oddziały 20 p. p. i orkiestra 13 p. p. Publiczność witała przechodzących żołnierzy huraganem oklasków, dając raz jeszcze dowód, jak silnem, żywiołowem ukochaniem otacza młodą armię narodową. Również osoba gen. Hallera była przedmiotem burzliwych owacyi.

HARCERSKIE KURSY INSTRUKTORSKIE. Pod patronatem Ministerstwa wyznań relig. i oświecenia publicznego, odbędą się między 16 a 17 sierpnia kursy dla instruktorów i instruktorek harcerskich (osobno męskie i żeńskie), w dwóch grupach: dla starszych nauczycieli i nauczycielek) i młodszych. — Termin nadsyłania zgłoszeń i podań o zniżenie opłaty upływa 28 czerwca. Zgłoszenia adresować: Tadeusz Strumiłło, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8, Ministerstwo WR i OP.

ZJAZD DELEGATÓW URZĘDNIKÓW. Komisya organizacyjna Zjazdu Delegatów Związków urzędników prywatnych komunikuje, że Zjazd ogłoszony na 22 czerwca odracza się do 29 czerwca nieodwołalnie. Delegaci zaopatrzeni w mandaty i protokoły wyborcze mają się zgłaszać do Sekretaryatu Związku urzędników i urzędniczek prywatnych w Krakowie, Sławkowska 6 I p. — W interesie delegatów leży zgłosić rychlej swój przyjazd, a to w celu ułatwienia tymże wyszukania noclegu w Krakowie.

WYSTAWA CZERWCOWA „Salonu Sztuki" przy ul. Szpitalnej 43, wyposażona w arcydzieła najwybitniejszych mistrzów polskich cieszy się obecnie wielkiem zainteresowaniem wielbicieli sztuki. Jestto jedyny na wielką skalę urządzony prywatny „Salon", który obok oficyalnych wystaw koncentruje u nas budzące się i odradzające rysy artystyczne. Z obrazów wystawionych obecnie wyróżniają się arcydzieła J. Matejki, Juliusza Kossaka, Żmurki, W. Kossaka, Fałata, Krzesza, Malczewskiego, Aksentowicza, Popiela, Stachiewicza, Stasiaka, Uziembły, Piotrowskiego, Bratkowskiego, Trusza, Gibińskiego i w. innych. Wystawa obejmuje około 2000 obrazów, rzeźb i rysunków, budząc podziw licznie zwiedzającej publiczności.

WIECZÓR ROZMAITOŚCI DLA RANNYCH I CHORYCH ŻOŁNIERZY. Staraniem sekcyi samarytańskiej Związku niewiast katolickich odbył się w ubiegły poniedziałek w szpitalu w Starym teatrze Wieczór rozmaitości. Na program złożyły się produkcye wokalne, muzyczne oraz tańce narodowe, wykonane z wdziękiem i werwą przez dzieci ze szkółki popołudniowej na Zwierzyńcu i św. Jana. Dziarski Krakowiak, mazur i kujawiak, uzupełnione stosownemi piosenkami, wprawiały w prawdziwy zachwyt słuchaczy, nie szczędzących rzęsistych oklasków dla młodocianych wykonawców. Zebrała ich też sporo p. Góralikówna za wesołe piosenki i deklamacye.

Niezrównaną mistrzynią w wywołaniu beztroskiego, szerokiego humoru okazała się p. Ordyńska, art. dram., której aktualne wierszyki i monologi nagrodzone zostały salwami szczerego śmiechu, tak niezbędnego dla tych wszystkich schorowanych a rwących się do życia i zdrowia biedaków.

Wieczór, zakończony w dodatku rozdaniem papierosów, pozostawi niechybnie w pamięci wdzięcznych słuchaczy miłe wspomnienie, za co należy się pełne uznanie niestrudzonym inicyatorkom tego rodzaju rozrywek.

STOWARZYSZENIE WZAJEMNEJ POMOCY SŁUŻBY KATOLICKIEJ W KRAKOWIE, istniejące od roku 1897 wydało odezwę, w której zapowiada, że dążeniem Stow. będzie w najbliższych tygodniach zwołać wiec, ażeby obszerniej można żądania służby omówić. Kto jeszcze nie należy do Stowarzyszenia, niech się zgłosi na członka. wkładka wynosi wpisowe K 3, wkładka miesięczna K 1. Zgłaszać się można do sekretarza tegoż Stowarzyszenia Piotra Jałowca, Rynek główny Nr 43, Linia A-B, II p. oficyny, albo do wiceprezesa Piotra Kaspera, Hotel Francuski, Kraków.

KURS PRZYGOTOWUJĄCY DO EGZAMINU KWALIFIKACYJNEGO DLA SZKÓŁ POWSZECHNYCH, urządza Ognisko nauczycielskie w Krakowie, Rynek główny 29 w czasie od 7 lipca do 23 sierpnia b. r. Uwzględnione będą w znacznym zakresie: historya i geografia Polski i metodyka nauki o rzeczach ojczystych. Zgłoszenia przyjmuje się do 28 b. m. — Opłata za cały kurs wynosi 150 K.

(T) **NAPADNIĘTY W NOCY PRZEZ BANDYTĘ.** Na idącego w nocy koło godziny 10-ej robotnika Antoniego Buraka, zamieszkałego przy ul. Tureckiej 19 na Ludwinowie, napadł jakiś nieznany mu bandyta i kijem zadał mu kilka ran w głowę. Burak zgłosił się na Pogotowie, gdzie go opatrzono.

(T) **POPARZENI PRZEZ WYBUCH BENZYNY.** Adolf l. 18 i Franciszek l. 24 Krakauerowie, zamieszkali przy Berka Joselowicza podczas zapalania prymusa doznali silnych oparzeń po piersiach i twarzy z powodu wybuchu benzyny. Wezwane Pogotowie po opatrzeniu pozostawiło ich opiece domowej.

(T) **WŁAMANIE.** Wczoraj po południu włamał się do mieszkania Eisiga Gabera 18-letni Stanisław Stachcik i skradł tam kilka ubrań męskich i parę butów wartości 2000 K.

(T) **UTONĄŁ W WILDZE.** Wczoraj po południu Antoni Skalak l. 14, terminator szewski, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej udał się na granicę Węgrzec i Ludwinowa nad rzeczkę Wilgę w zamiarze kąpieli. Po chwili gdy się rozebrał i wszedł do wody dostał nagle ataku epileptycznego i utonął. Wezwane Pogotowie skonstatowawszy śmierć odwiozło topielca na oddział medycyny sądowej.

(T) **ATAK SZAŁU.** Wczoraj po południu Stefan Pachoński l. 21, robotnik, zamieszkały przy ul. Salinarnej dostał się nagle w samym mieszkaniu ataku szału przyczem gołemi rękami począł rozbijać szyby i naczynia w izbie. Wezwane Pogotowie po zastosowaniu pierwszych środków odwiozło furyata do szpitala na oddział VI.

ZE SPORTU.

„CRACOVIA"-„BIELSKO" = 11:1 (4:0).

Wczorajsze zawody footbalowe wykazały znaczny postęp „Cracovii". Ku miłemu rozczarowaniu licznie zebranej publiczności wszyscy, bez wyjątku, gracze „Cracovii" tworzyli doskonale zgrany zespół.

Prym wodził — jak zwykle — napad. Bez przesady można stwierdzić, że prawie wszystkie ataki były celowo przeprowadzane a przytem pod względem kombinacyjnym bez zarzutu. Oba skrzydła Cracovii, Tadzin i Kubiński, podniosły grę biało-czerwonych do wysokiej klasy — obaj ci gracze wykazują wiele cech footballistów angielskich.

Na szczególną wzmiankę zasługuje pomoc. Duszą jej jest doskonały gracz Synowiec, ulubieniec krakowskich sportowców, popularnie zwany „żyłą". Wprawdzie, po pięcioletniej tułaczce po Rosyi, nie przyszedł do swej przedwojennej formy, jednak niesłychana oryentacyą i pracowitością paraliżował wiele ataków Bielszczan. Obrona, a zwłaszcza Gintel, stanęła na wysokości zadania.

Bielszczanie na ogół sprawili sympatyczne wrażenie. Drużyna pracowita, technicznie wcale dobrze wyszkolona. Wyróżniał się szczególnie środkowy pomocnik. Bramkarz b. dobry, i tylko dzięki jego grze klęska gości nie przedstawia się w bardziej czarnych barwach. Zawody prowadzone były w błyskawicznem tempie. Cracovia z miejsca ruszyła do gwałtownego ataku i oblężenie bramki gości. Bielszczanie zaledwie 3 lub 4 razy zagrozili poważniej bramce Cracovii. Goale sypały się jak z rogu obfitości w równych odstępach czasu, a zaszczyt zdobycia bramek przypadł wszystkim pięciu napastnikom. Zawodami kierował p. Lustgarten umiejętnie.

Wac. Szp.

Kto ma krewnych w Ameryce, niech poda adres!

Kraków, 20 czerwca.

Wiemy, jak wielkie sumy przesyłali nasi emigranci z Ameryki do Polski.

Podczas wojny ruch ten zupełnie ustał. Także i obecnie trudności komunikacyjne i walutowe sprawiają, że **przekazywanie pieniędzy z Ameryki odbywa się w bardzo małych ilościach.**

Nie małą trudność sprawia i to, że **banki amerykańskie pobierają bardzo wysoką prowizyę za przekaz.** Tym wszystkim trudnościom postanowiła zaradzić Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie. Jak już wspominaliśmy niedawno, **otrzymały konsulaty polskie w Ameryce wskazówki, aby przyjmowały od emigrantów pieniądze celem przekazywania ich do Polski.** Wpłacona w dolarach suma zostanie przeliczoną na marki lub korony wedle dziennego kursu, a **P. K. O. w Warszawie zawiadomiono, aby odpowiednią kwotę wypłaciła adresatowi w Polsce.** W ten sposób konsulaty polskie będą w posiadaniu większych sum w dolarach, które znowu zostaną obrócone na zakupy dla Polski w Ameryce. Interes dla obu stron jest czysty! Emigranci będą mogli bardzo tanio przekazywać pieniądze swym rodzinom w Polsce, a rząd nasz nie będzie zmuszonym tracić na kupnie dolarów w Ameryce. **Ponieważ spodziewanym jest obrót w milionach, przeto i zaoszczędzone wydatki będą poważne.** Aby jednak tę sprawę ruszyć z miejsca, potrzebną jest odpowiednia agitacya i reklama. Dyrekcya P. K. O. rozwiązuje to w ten sposób, **że zwróciła się do ks. Proboszczów z odezwą, aby pouczyli z ambon swych wiernych, by zgłaszali adresy swych krewnych w Ameryce w P. K. O.** Adresy te zostaną przesłane odpowiednim konsulom, którzy znowu ze swej strony doniosą adresatom o gotowości pośredniczenia w przekazywaniu pieniędzy.

Im więcej tych adresów będzie, im agitacya będzie lepszą, tem więcej państwo zarobi i tem lepszy kredyt będziemy mieli w Ameryce.

A więc kto ma krewnych w Ameryce, niech nie zwleka, tylko poda adres do Dyrekcyi pocztowej Kasy oszczędności w Warszawie w swym i publicznym interesie.

Popisy uczniów Instytutu muzycznego.

DZIESIĘCIOLECIE ZAKŁADU.

Dziesięć lat istniejąca instytucya w naszem mieście, po raz dziesiąty złożyła dowód, że cel jaki sobie wytknęła przy powstaniu był dobrze obmyślanym, celem tym zaś było **umuzykalnienie ucznia, a środkiem prowadzącym do tego kult muzyki kameralnej.**

Zadaniem Instytutu jest wychowywanie swych uczniów na **muzyków a nie na wirtuozów,** oraz kształcenie nauczycieli muzyki, którzyby wyżej wymieniony ideał zakładu krzewili dalej.

O cóż więc chodzi? O to, aby liczne rzesze uczących się, którzy w przyszłości zostają „zwykłymi zjadaczami chleba" wynieśli z czasu swej nauki **zamiłowanie** do muzyki, żeby sztukę tę później w życiu uprawiali **po domowemu,** co w praktyce przedstawia się tak, że pp. aptekarz, sędzia, nauczyciel i pani doktorowa grywają sobie kwartety, że zamiast spędzać czas na „pracowitym" ferblu, czy „zechcyku" „marnują" go dla muzyki domowej. Rzecz jasna, że wyjątkowe istoty z licznej rzeszy uczniów mogą obrać sobie za fach muzykę, co się też niejednokrotnie w dziejach dziesięciolecia Instytutu zdarzyło i ci wybrańcy losu poświęcili się karyerze muzycznej, zyskawszy zdrowe podstawy ogólnego umuzykalnienia.

Ponieważ rok bieżący zamknął okres dziesięciolecia Zakładu, warto zaznaczyć, że przez okres ten przeszło przez Instytut z górą 4000 uczniów. Mimo pięcioletniej wojny, która starsze kadry uczniów rozpruszyła po świecie, wydał Instytut kilkunastu wybitnych nauczycieli i artystów. Wymienię tylko braci Holzerów (pianistów-wirtuozów), obecnego dyr. Tow. muzycznego w Lublinie Janusza Mikiettę, kapelmistrza M. Rudnickiego i t. d. Instytut założony został przez pięciu muzyków (p. Kl. Czop-Umlaufowa, St. Giebułtowskiego, Bol. Raczyńskiego, M. Świerzyńskiego i Bol. Walewskiego). Z tych pięciu p. M. Świerzyński przeniósł się do Konserwatoryum krakowskiego, inni pozostali na stanowisku. Z wybitnych nauczycieli zakładu, po dwuletniej w nim pracy zmarł w r. 1913 **Aleksander Bandrowski,** nieodżałowanej pamięci artysta-śpiewak, który dał podwalinę pod pięknie dziś rozwiniętą klasę śpiewu.

Popisy uczniów Instytutu mają już swoją tradycyę. Pierwszy z wieczorów przeznaczony jest dla produkcyi dzieci, drugi gimnastyce rytmicznej, trzeci muzyce kameralnej, ostatni wreszcie programowi koncertowemu. Ten ostatni popis odbywał się, przed wojną, kiedy stosunki na to pozwalały, przy tow. orkiestry. W tym roku orkiestra uczniowska akompaniowała do koncertów i ten moment wystarczy do oceny poziomu umuzykalnienia uczniów Instytutu, ocena w tym wypadku musi być jedna: „Jeśli orkiestra uczniowska potrafi akompaniować pianiście, czy skrzypkowi, poziom tego zakładu jest istotnie nieprzeciętny."

W ocenę poszczególnych uczniów, jako współpracownik zakładu wdawać się nie będę.

Pragnąłem jedynie przypomnieć muzykalnym sferom Krakowa, że Instytut obchodzi w tym roku dziesięciolecie istnienia i że wiernym pozostał swojemu ideałowi tj. kultowi muzyki kameralnej.

Bol. Raczyński.

Ostatnie słowo koalicyi do Niemiec.

Niemcy będą przyjęte do Ligi narodów, jeżeli się poprawią. Dyskusya nad traktatem wyłączona. — Niepodpisanie traktatu byłoby wypowiedzeniem rozejmu.

Lyon. (PAT) Dokończenie listu p. Clemenceau, którego początek podano wczoraj, a dołączonego do traktatu pokojowego, wręczonego Niemcom, stwierdza między innemi, że **rewolucya niemiecka była obłudną.** Od ostatnich chwil wojny aż do obecnej chwili mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione nie mają **żadnej gwarancyi, że jest ona stanem stałym.** W obecnym stanie nastrojów międzynarodowych **jest niemożliwem, ażeby wolne narody świata łączyły się natychmiast i na równi z tymi, którzy wywołali tak poważne straty.** Ale mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione sądzą, że **jeżeli naród niemiecki chce dowieść czynem zamiaru spełnienia warunków pokoju,** wyrzeczenia się na zawsze polityki agresywnej, która oddzieliła go od reszty świata i która była przyczyną wojny, jeśli chce okazać przemianę na naród, z którym można żyć w sąsiedztwie i w dobrych stosunkach, **wtedy** pamięć ostatnich lat szybko przeminie **i będzie można uzupełnić w niedługim czasie Ligę narodów, przyjmując do niej Niemcy. Termin przystąpienia Niemców do Ligi narodów będzie zależny wyłącznie od postępowania narodu niemieckiego.**

W ciągu dyskusyi nad warunkami ekonomicznemi **delegacya niemiecka powtarzała swe żale na blokadę,** ustanowioną przez mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione. Blokada była metodą wojny legalną i uznaną w różnych epokach. Jeżeli mocarstwa sprzymierzone nałożyły na Niemcy blokadę o wyjątkowej surowości, to starały się one o ustanowienie jej zgodnie ze zasadami prawa międzynarodowego. Użyły zaś **jej ze względu na zbrodniczy charakter wojny, wywołanej przez Niemcy i ich barbarzyńskie metody.**

Z drugiej strony mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione **nie uważały za potrzebne odpowiadać punkt po punkcie na wszystkie twierdzenia noty niemieckiej.** Że więc pewne uwagi są w ten sposób pominięcie milczeniem, nie oznacza to, że zostały one przyjęte lub że była przedmiotem dyskusyi.

Na koniec mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione muszą stwierdzić jasno, że **ten list i memoryał dołączony do niego są ich ostatniem słowem.** Zbadały one propozycye i kontrpropozycye niemieckie starannie i z bardzo pilną uwagą. W rezultacie tego badania **zgodziły się one na bardzo ważne koncesye** co do przeprowadzania, ale co do linii podstawowych, to są one niezmienione. Sądzą one, że traktat ten nie tylko jest **sprawiedliwem załatwieniem wielkiej wojny,** ale ustanawia także podstawy, na których narody Europy mogą żyć w przyjaźni i równości. Tworzy on organ, potrzebny do regulowania wszystkich problemów międzynarodowych na dalsze porozumienia i znalezienia sposobu przystosowania stanu z r. 1914 do nowych faktów i do nowych warunków w miarę, jak one powstają. Nie pomija on wypadków zaszłych w latach 1914—1918, inaczej nie byłby pokojem sprawiedliwym. Traktat oparty jest **o szczery zamiar sprowadzenia panowania prawa, opartego na zgodzie rządów ze zorganizowaną opinią ludzkości,** które byłoby podstawą pokoju. Jako taki więc, **traktat musi być przyjęty, albo odrzucony tak, jak się dziś przedstawia.**

Wobec tego mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione **oczekują od organizacyi niemieckiej w ciągu dni pięciu od daty tego listu oświadczenia, zawiadamiające go, że delegacya jest gotową podpisać ten akt.** Jeżli delegacya niemiecka oświadcza w oznaczonym terminie, że jest gotową podpisać traktat, jakim on jest dzisiaj, to będą powzięte postanowienia celem **natychmiastowego podpisania** pokoju **w Wersalu.**

Jeżeli taka deklaracya nie nastąpi, to list ten jest wypowiedzeniem **rozejmu, a mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione powezmą środki, które będą uważały za konieczne, do narzucenia swych warunków...**

Górny Śląsk obsadzą wojska zagraniczne.

Paryż (PAT). Memoryał państw sprzymierzonych i sojuszniczych, wręczony delegacyi niemieckiej, jest broszurą, obejmującą 66 stron druku, napisaną w języku francuskim i angielskim. Treść memoryału, między innemi odnosząca się do sprawy Górnego Śląska, jest następująca:

Dyskusya nad statutem tego kraju była najbardziej ożywiona. **Niemcy żądali tam plebiscytu, zapominając o swojej własnej statystyce ludności, która w roku 1910 stwierdziła istnienie tam znacznej większości polskiej. Sprzymierzeni zgadzają się na ten plebiscyt.** Sposób jego jest przedstawiony w traktacie pokojowym.

O samym plebiscycie można sobie wyrobić zdanie z następującego ujęcia: **Państwa sprzymierzone byłyby szczęśliwe, gdyby mogły uniknąć plebiscytu. Jego przeprowadzenie musi się opóźnić o dość znaczny przeciąg czasu, a nadto pociągnie on za sobą czasową okupacyę odnośnych obszarów przez wojska zagraniczne. W celu zapewnienia pełnej swobody głosowania, plebiscyt pociągnie konieczność utworzenia komisyi niezależnej, mającej za zadanie administracyę tego terytoryum przez okres czasu, który poprzedzi plebiscyt.**

Co do klauzul wojskowych morskich i powietrznych

w memoryale powiedziano: Niemcy zgadzały się w swoich kontrpropozycyach na **zredukowanie armii do 100.000 ludzi i na zniszczenie floty wojennej.** Koncesye, których sojusznicy udzielili w tej sprawie, są następujące:

Upoważnia się Niemcy do dokonania redukcyi swej armii bardziej stopniowej, aniżeli to było poprzednio przewidziane, a to, **aby w przeciągu trzech miesięcy osiągnięte maximum wynosiło 200.000 żołnierzy. Po upływie tych trzech miesięcy** konferencya rzeczoznawców wojskowych mocarstw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych ustali [illegible] na dalsze **trzy miesiące,** w duchu zredukowania armii niemieckiej do 100.000 żołnierzy, przewidzianych w traktacie pokojowym i to w możliwie najkrótszym czasie.

Co do postępowania przeciw Wilhelmowi:

Kwestyę tę zamyka artykuł 2227 projektu z dnia 7 maja i artykuł ten zostaje utrzymanym, gdyż jak stwierdza memoryał sojuszników, **postawienie w stan oskarżenia jest minimum tego, czego można wymagać za największą zbrodnię przeciwko międzynarodowej moralności.** Mocarstwa oświadczają, że są skłonne **w ciągu miesiąca po wejściu w życie traktatu przedstawić ostateczną liczbę osób, które mają być wydane.**

Co do odszkodowań:

Niemcy w swoich kontrpropozycyach przyjmowały, że **całość odszkodowaina nie może przekraczać kwoty 100 miliardów marek w złocie.** Sojusznicy stali na stanowisku, że w ciągu czterech miesięcy po podpisaniu traktatu **Niemcy będą miały możność przedłożenia takich propozycyi, które będą uważały za korzystne,** a mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnioen przyjmą te propozycye do zbadania.

Co do prawa zastawu:

ze **względu** na sprawiedliwość, mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione muszą **nałożyć na Niemcy na przeciąg minimalnie lat pięciu, nie oparte na wzajemności, warunki co do obrotu handlowego.**

Co do gwarancyi:

Delegacya **niemiecka** w swych uwagach nad **warunkami pokoju powiada,** że zawieranie traktatów i zobowiązań, któreby uniemożliwiały egzystencyę, jest tylko **powrotem do zasady** przeciwnej **moralności i cywilizacyi.**

Po czterech i pół latach wojny, która spowodowała zdycie takich zasad dzisiaj [illegible] mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione nie mogą uczynić nic innego jak tylko powtórzyć słowa wygłoszone przez prezydenta Wilsona dn. 27 września 1918 r.:

Przyczyną, dla której pokój musi być zabezpieczony, jest ta, że **wśród kontrahentów będą takie strony, których przyrzeczenia nie są godne zaufania.**

Pożar doków w Gandawie.

Wiedeń (PAT). Z Amsterdamu donoszą, że doki i magazyny **w Gandawie** pal[illegible] tworzą **jedno morze płomieni.** Szkoda jest bardzo znaczna.

Czy i jakie są fundusze na wytrębywanie hejnałów Maryackich

Kraków, 11 czerwca.

(Kr) Sprawa hejnałów Maryackich, poruszona niedawno w piśmie naszem, wywołała **żywe zainteresowanie w kołach miłośników przeszłości** i tradycyi Krakowa. **Odebraliśmy dziesiątki listów** z zachęceniem do podjęcia **akcyi w tym** kierunku, by piękny ten **zwyczaj nie poszedł w** zaniedbanie z powodu „braku funduszów".

Sprawa hejnałów **przedstawia się historycznie** w ten sposób:

W r. 1889 jeszcze były hejnały od maja **do** końca września wygrywane przez muzyków cywilnych pod kierownictwem niejakiego Nikla. Wspólnie z nim grał i p. Stanisław Syrek, obecnie emeryt. Po śmierci Nikla przyuczył on swoich kolegów i odtąd już strażacy pożarni uzdolnieni i wyszkoleni pełnili do ostatnich chwil obowiązki „heroldów N. P. Maryi".

Jeszcze poprzednik Nikla, niejaki Drozd posiadał pozwolenie na zbieranie wśród obywatelstwa składek na ten cel i miał po temu arkusz składkowy, potwierdzony przez Magistrat i probostwo kościoła N. P. M. Składki płynęły bardzo hojnie i grający wychodzili na tem dobrze.

Tymczasem pojawiły się jakieś indywidua z podrobionymi arkuszami i wyłudzały datki od pobożnych Krakowian. Policya wpadła na trop, **pozamykała oszustów i zabroniła grania na** wieży, z wyjątkiem miesiąca maja, za który to czas płaciło Bractwo kościoła 30 K.

Wtedy dopiero niejaki dr Wróblewski **złożył** fundusik i zahipotekował go na majątku swego szwagra p. Miczyńskiego, aptekarza w Wieliczce. Tem też wypłacano dotychczas trębaczów z wieży Maryackiej. Wypłat tych dokonywała ś. p. pani Miczyńska z niezwykłą uprzejmością i zadowoleniem. (Za czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień).

Tak pozostało aż do ostatnich czasów. Na skutek poruszonej w dziennikach sprawy hejnałów — wystosował spadkobierca legatu śp. Miczyńskiej p. dr Z. Miczyński list do trębaczów (którego oryginał posiadamy) z zawiadomieniem lakonicznem, że „postanowił w przyszłości zaprzestać zupełnie wypłaty za wytrębywanie hejnałów przez 4 miesiące".

Hejnały Maryackie zamilkły, kto wie, czy nie na zowsze, bo nie ma kto literalnie zapłacić trębaczom po 24 K miesięcznie przez trzy miesiące.

Cóż na to miłośnicy Krakowa, co na to parafia kościoła N. P. M., cóż wreszcie gmina m. Krakowa?

Możeby się wreszcie znalazł w Wieliczce lub Krakowie jaki adwokat, któryby zbadał sprawę zapisu ś. p. dra Wróblewskiego, a musi to być prawdopodobnie uwidocznionem w księgach hipotecznych realności dotyczącej!

Zakochani muszą płacić!...

Kraków, 15 czerwca.

(m m). Hotel niejakiej pani Ksawery Brix w Wedniu znany jest jako lokal, w którym „miłość panuje". Zakochane pary, szukające samotności, lub wesołe zabawy pod hasłem „Wino, kobieta i śpiew" tam się udawały... Oczywiście właścicielka hotelu i jej służba starały się odpowiednie ciągnąć zyski, wychodząc z zasady, że „zakochani niech płacą".

Znalazł się jednakże ktoś, kto wytrzeźwiawszy z miłosnego szału, oburzył się na wyzysk i wniósł przeciwko pani Brix skargę o lichwę.

Właścicielka „hotelu dla zakochanych" broniła się, twierdząc, że u ludzi, pochłoniętych miłością kilkadziesiąt czy nawet kilkaset koron nie gra żadnej roli... Jakże można myśleć o cenach flaszki wina, gdy ma się przy boku uroczą, upragnioną kobietę"...

I sąd uznał to rozumowanie pani Brix za słuszne, orzekając, że pobyt w jej hotelu bynajmniej nic należy do rzeczy „niezbędnego zaopatrzebowania", a zatem wysokich cen, panujących także, nie można podciągnąć pod pojęcie lichwy...

Zakochani muszą płacić!...

Bohater Kaniowski w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Dąbrowa, Górnicza, 17 czerwca.

Żywem i radosnem tętnem uderzyło dzisiaj serce Zagłębia Dąbrowskiego.

Ta kraina wiekących się czarnych, żałobnych dymów, i krwawej podziemnej pracy polskiego górnika, przeżywała podniosłe chwile, które w naszem mieście zapiszą się na długo w pamięci wszystkich mieszkańców.

Całe Zagłębie okazało dziś swoje serce ukochanemu Wodzowi i dowiodło niezbicie, że nie jest u nas tak źle, jak sądzono, aby bolszewickie hasła — rzucane przez agitatorów — potrafiły zmącić te jasne, radosne chwile, jakie dzień dzisiejszy przyniósł nam niespodzianie.

Pogodny, słoneczny ranek rozpostarł się nad miastem, a mało kto z mieszkańców wiedział o tem, że bohater z pod Kaniowa zawita do naszego miasta. Nie gotowano się więc z przyjęciem, nie strojono w godowe szaty, aby wystąpić z serdecznem powitaniem. Dopiero około godziny dziesiątej rano, kiedy wojska poczęły robić szpalery wzdłuż ulic Sobieskiego, Sienkiewicza i Francuskiej — rozeszła się po mieście wieść o dostojnym gościu.

I w jednej chwili zmobilizowało się miasto całe. Tysiączne tłumy zaległy ulice, a dziatwa szkolna ustawiona w szeregi, zajęła miejsca opodal pomnika Kościuszki. Wszystkie domy jakby na dany znak — przystroiły się naraz flagami o barwach narodowych...

Przyjechał...

W automobilu, ze świtą własną i koalicyjną, przyjechał ukochany Wódz Haller, aby zrobić przegląd swoich wojsk i przekonać się naocznie, jak szczerze i głęboko zapisany jest w sercach naszych...

Gromkie okrzyki i wiwaty go witały, tysiące rąk wznosiło się ku górze, deszcz kwiatów rzucanych przez panie i szkolne dzieci słał przed Nim drogę...

— Niech żyje wojsko polskie! Niech żyje Francya! — rwały się głosy całym huraganem.

— Niech żyje polski robotnik! — zawołał Wódz w odpowiedzi witając ręką górników.

— Niech żyje wódz kochany! — odpowiedziały tysiączne głosy.

A on szedł ze swoją świtą, kłaniał się na wszystkie strony, to znów przystawał na chwilę i witał uściśnieniem dłoni naczelnych oficerów.

Przeszedł wśród szeregów wojska i tysiącznych tłumów całą ulicą Sobieskiego, zboczył następnie na francuską, poczem znowu zawrócił i skierował się w ulicę Sienkiewicza. Stąd Sobieskiego udał się w kierunku pomnika Kościuszki.

Tutaj chór dziatwy szkolnej odśpiewaniem „Roty" powitał Kaniowskiego bohatera. Ulewa kwiatów słała się pod jego stopy, a okrzykom nie było końca... Panie płakały...

Defilada wojsk zakończyła powitanie dostojnego gościa.

Kiedy odjeżdżał w automobilu ze swoją świtą w stronę Będzina, żegnały go tysiączne okrzyki, żegnały go wdzięczne wezbrane serca zgromadzonych tłumów, ujawniając swoją cześć i głęboką miłość za jego czyny i trudy, za tułactwo i poniewierkę, które przecierpiał na to, aby teraz do nas wrócić i stanąć zbrojnie przeciw krzyżackiej hydrze, czającej się przeciw nam od zachodu.

Nie tylko świętem wielkiem był dla Dąbrowy dzień dzisiejszy, był on zarazem i sprawdzianem, jak potrafimy tutaj w tem okrzyczanem „czerwonem" Zagłębiu czcić i uwielbiać bohatera, który postawił na kartę swoje życie — w obronie honoru polskiego. **Pi—ro.**

MIGAWKI KRAKOWSKIE.

Hej, Wisełko szara, nieśże nas za Kraków!...

Zaświeciło słonko cudnie w święto Bożego Ciała, rozsypało hojnie snopy złotych promieni i przypomniało mieszkańcom Krakowa w ten piękny dzień czerwcowy, że poza obrębem rozpalonych murów, dusznych ulic, przyprószonych pyłem drzew plantacyjnych, istnieje inny świat, świat pól, zbożem młodem zieleniejących, łąk szmaragdowych, przetykanych różnobarwnem kwieciem, lasów, tchnących ożywczą wonią, że srebrzy się wstęga Wisły i wabi i kusi...

A zatem za miasto!... na rzekę!... Do Bielan!... do Tyńca!...

W przystani akadem. Związku sportowego błosk, gwar, rwetes, pisk!... Wycieczkowicze tłumnie cisną się na statek, usiłując wyprzedzić jeden drugiego w zajeciu miejsc siedzących.

— A widzisz!... widzisz!... już wszystkie ławki zajęte!... Będziemy musieli stać cała drogę! Zawsze tak z tobą!...

— Ależ moja droga, — to przez ciebie!... Ja ci mówiłem: spiesz się, — a ty się przez godzinę namyślałaś, jaki włożyć kapelusz!

— Już zaczynasz!... Nie pojadę wcale!...

— Proszę cię bardzo, wróć do domu!... Mogę jechać sam!...

— A naturalnie, toby ci się uśmiechało!... — wybucha purpurowo-fioletowa z gniewu żona, już widzę, jakie robisz „oczko" do tej utlenionej lafiryndy!... Znam ja cię!... Właśnie, że pojadę!...

Jakaś mama korpulentna, sapiąca, spocona, w zielonej, jedwabnej sukni, noszącej ślady wielokrotnego „przerabiania" i w przekrzywionym nieco na bakier kapeluszu, liczy swoje pociechy:

— Tola, Micia, Niusia... jesteście wszystkie?..

— Jesteśmy, mamo!...

I nagle rozpaczliwy krzyk.

— A gdzie pan Artur?!

Okazuje się, że jedyny „fatygant" trzech maminych, więcej dorosłych, niż urodziwych córek, znikł przy wsiadaniu na statek...

— Może został na brzegu?!...

— A może wpadł do wody?!...

— O Boże!... Czyżby mu się co złego stało?!

A niewdzięczny pan Artur, o którego tak bardzo troszczy sie tkliwe serce mamy w zielonej sukni i jej trzech latorośli — na drugim końcu statku emabluje zawzięcie ślicznego podlotka w niebieskiej sukience, ze złocistą kosą, opadającą na plecy...

Statek odbija od brzegu. Lekkie zakołysanie.

— O jej...

— Nic się panna Kasia nie bój, bo ja pannę trzymam!...

— Ino niech pan Ignaczy trzyma mocno!...

Spokojnie, gładko sunie parowiec po fali, mieniącej się w słońcu barwą opalu i połyskami roztopionego srebra... Brzegi zielone, wesołe, krajobraz rozległy, urozmaicony, na lesistem wzgórzu widnieją wieżyce bielańskiego klasztoru, w oddali na horyzoncie majaczą pasma gór...

— Jednak jakie te okolice Krakowa piękne! Człowiek sobie to dopiero wtedy przypomina, kiedy się wyrwie z tego zakurzonego miasta...

— Jak pachną kwiaty! — rozmarza się różowy blondynek w sportowem ubraniu.

— E, co też pan mówi! To nie kwiaty, tylko moje perfumy — oburza się jego towarzyszka — prawdziwe francuskie!... Dostałam od Francuza — Hallerczyka!...

Koło statku przejeżdża łódź, którą kieruje czterech młodych wioślarzy i dwie wioślarki... Nagie ramiona, bronzowe od opalenia, prężą się, uwydatniając siłę i sprawność wygimnastykowanych mięśni, twarze zuchowate śmieją się do własnej młodości, do pięknego dnia, do połyskującej w słońcu fali rzecznej, do sympatycznych towarzyszów...

— Ach mamo, jakże to ładnie! Jabym się także chciała uczyć wiosłować!...

— Co?! może w takim kostyumie!... Chyba po moim trupie!... Wisia, nie patrz się na nich, mówią ci, że to nie przyzwoicie!...

— Kiedy wszyscy się patrzą!...

Istotnie wioślarze i wioślarki ciągną ku sobie spojrzenia pasażerów statku, dopóki nie znikną w oddali...

Panoszący się obecnie brak tytoniu psuje niektórym wycieczkowcom zabawę, nie pozwala im z całą swobodą i rozkoszą napawać się pięknością widoków...

— Panie! może pan ma papierosa?

— Dyabła tam mam, właśnie o to samo chciałem pana zapytać!..

— A nie wiesz pan kogoby tu można „strzelić" na jakie palenie?

— Ano chyba tylko tego jegomościa, który sobie puszcza dymy z „regalitas" tak jakby nigdy wojny nie było!...

Spragniony tytoniu palacz wskazuje na pana z wydatnym brzuszkiem, na którym błyszczy gruby złoty, iście „paskarski" łańcuch...

Jegomość ów pali swoje cygaro, mierząc współpasażerów spojrzeniem pobłażliwie pogardliwem. Wogóle ma taką minę, jakby za chwilę miał zaśpiewać aryę z „Mikada":

„Narody cieszcie się,
że królem macie mnie!"

Po przybyciu do Tyńca rozsypało się towarzystwo... Jedni poszli zwiedzać klasztor i ruiny murów obronnych, inni odetchnąć świeżem powietrzem w lasku, jeszcze inni postanowili zbadać, gdzie więcej dolewa się wody do wina czy w krakowskich restauracyach czy w gospodzie pod „Lutym turem"... A pary zakochanych — te oczywista szukały samotności w myśli zasady: „przy serc dwojga czułej mowie — niepotrzebni są świadkowie"...

Koło godziny ósmej wieczorem ozwał się gwizd, oznajmiający, że statek odjeżdża... Co robić? trzeba wracać do Krakowa!... I znowu tłum cisnął się zwarty ławą na pokład, dobijając się tem usilniej o miejsca na ławkach, bo nogi zmęczone łażęgą protestowały przeciwko staniu...

Parowiec oddalił się już spory kawałek od przystani, gdy nagle na brzegu ukazało się dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, wymachujący zawzięcie kapeluszem, chustką, rękami... Dawali oni w ten sposób znać, że także pragną dostać się na pokład, tylko się spóźnili... Widocznie rozmowa, którą wiedli była tak zajmująca, że nie słyszeli hasła, choć syrena na statku huczała jak opętana...

Zapóźnioną parę przywitał chóralny wybuch śmiechu... i głośne okrzyki:

Dobrej nocy państwu!...

— Bawcie się dobrze!...

— Piechotką do Krakowa — piechotką!...

— Miłe złego początki lecz koniec żałosny!...

Na szczęście znalazła się łódź, która podwiozła nieznajomych wycieczkowców do statku.

Niewiasta, młoda, przystojna brunetka ocierała sobie oczy chusteczką z łez, a jej towarzysz usiłował również chustką usunąć ze swych jasnych spodni zielone plamy, które powstały na kolanach.

— Czego ona płacze?

— Pewnie ze wzruszenia na myśl, że mogła by tutaj zostać w Tyńcu na noc tak sama z nim — bez mamy, bez cioci, bez guwernantki...

— A może dlatego, że ta łódź niepotrzebnie się znalazła i musi wracać!...

Zmierzch wieczorny kładzie fiolowo-sine cienie na wodzie, zasnuwa w szarawe osłony wybrzeża...

Grupa młodych ludzi dźwięcznymi głosami zawodzi żołnierską piosenkę:

— „A jak my pójdziemy
Śpiewający w nocy
Niejedna dziewczyna
Okienkiem wyskoczy
Niejedna dziewczyna
I niejedna wdowa
Oj! za wojakami
Polecieć gotowa..."

Statek energicznie pruje falę wiślaną... Oto już widnieją zarysy klasztoru Norbertanek... To Kraków... Wycieczka skończona, ale ten i ów obiecuje powtórzyć ją sobie...

— Panno Zosiu w niedzielę pojedziemy znowu, ale we dwoje... Czy dobrze... Moja złota, śliczna, jedyna panno Zosiu — tylko we dwoje...

(m-m)

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy ... Redaktor odpowiedzialny ... Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.